Państwowy TEATR POLSKI w Bielsku
POD DYR. ALEKSANDRA GĄSSOWSKIEGO

Program

SEZON 1950

Nr 1 PBZG 2 — 15 — 3000 — 9. I. 50— R. I. 20522 Cena 30 zł.

„JADZIA WDOWA“

CZYLI

O aktualności nieaktualnego wodewilu.

Ryszard Ruszkowski, aktor i komediopisarz warszawski, który pisywał beztroskie farsy i komedie w drugiej połowie ubiegłego stulecia, był twórcą wprawdzie niskiego lotu, niemniej jednak charakterystycznym dla swej epoki. W cieniu geniuszu komedii — Aleksandra Fredry, równocześnie z kilkoma wybitniejszymi od siebie komediopisarzami z Michałem Bałuckim na czele, tworzył Ruszkowski utwory, chętnie oglądane przez ówczesną publiczność, której bezideowość i beztroskę miał wkrótce potem wziąć pod pręgierz wielkiej satyry Wyspiański na scenie, a Żeromski w powieści. Komedie i farsy Ruszkowskiego, czy to pisane przez niego samego, czy do spółki z Abrahamowiczem, dają dotkliwy portret środowiska nierobów, nicponi, niebieskich ptaszków, panien na wydaniu, bawidamków, ówczesnego hi h-lifu stołecznego Kongresówki, przyczem autor ogranicza się do dowcipnego pokazania tej galerii, nie wyciągając żadnych wniosków, jak czynił to n. p. Bałucki, czy później Perzyński.

Dlaczego te postaci bezideowe, bezsensowne, nicwarte, ożywiamy dziś na scenie? Dlaczego wprowadzamy znowu na afisz zupełnie nieaktualny wodewil — bo wodewil sporządził ze starej farsy starego Ruszkowskiego świetny „ożywiacz“ przebrzmiałych komedyj, Julian Tuwim, wodewil niezmiernie zręczny i skrzący się humorem. Dlaczego pokazujemy dzisiejszej publiczności to zabawne głupstewko?

Otóż nietylko dlatego, że zabawne, a więc dla samej zabawy, której przy słuchaniu i oglądaniu „Jadzi wdowy“ jest sporo. Nie tylko dla zabawy. Właśnie jeszcze i dla tego, by pokazać, jak bardzo pusta była ta odbiegła w przeszłość epoka, jak bardzo bezwartościowi reprezentowali ją ludzie. W tym leży aktualność tego nieaktualnego wodewilu — w tym skonfrontowaniu z naszą epoką, pełną treści największych i wypełnianą przez myśl i czyn największy. Reżyser wodewilu, Henryk Lotar, bardzo zręcznie wplótł kilka swoich tekstów śpiewanych w tuwimowską kanwę wodewilu — ale przede wszystkim na jedną piosenkę należy zwrócić uwagę: na finałową, na tę, która kończy naszą zabawę. W piosence tej autor dowcipnych słów tekstu tłómaczy potrzebę wystawienia dziś „Jadzi wdowy“: właśnie dla tego skontrastowania dwu epok, dla uwypuklenia różnic, jakie dzielą społeczeństwo świadome swojej pracy i rozwoju, swojej drogi i swojej walki od społeczeństwa biernego, egoistycznie zapatrzonego we własną pustkę myślową, uczuciową i ideową.

Dlatego spodziewamy się, że poza dobrą zabawą stary wodewil Ruszkowskiego-Tuwima będzie także pożyteczną pozycją w repertuarze naszego teatru — będzie napewno dla tych wszystkich, którzy zrozumieją, na czym polega aktualność tego nieaktualnego wodewilu...

W. Z:

13 I 1950

RYSZARD RUSZKOWSKI

JADZIA WDOWA

komedia muzyczna w 4 aktach

OSOBY:

Jadwiga, wdowa	Alicja Barska / Ewa Studencka
Adolf, jej brat	Bogdan Zieliński / Stefan Latuszkiewicz
Krzysztof	Tadeusz Andruchowicz
Barbara, jego żona	Loda Pilarska
Melania, ich córka	Halina Raczyńska
Mieczysław	Stanisław Kamiński
Bolesław	Zbigniew Starski
Eufemia	Krystyna Rolińska
Hortensja	Wanda Jerzmanowska
Feliks	Witold Skrzypiński
Licki, spekulant	Aleksander Olechowski
Doktór Kos	Stefan Leński
Piszczalski	Tadeusz Kuźmiński
Józef	Adam Koman
Antosia	Maria Bakka
Gawałecki	Franciszek Buratowski
Załupalski	Dariusz Wojciechowski
Basiński	Antoni Fercki
Klusocki	Edmund Pniewski
Kic-Kicowski	Zbigniew Kłosowicz
Kucharz	Władysław Olszak

REŻYSERIA: HENRYK LOTAR

KIEROWNIK LITERACKI: WITOLD ZECHENTER

ORKIESTRA POD DYREKCJĄ ANTONIEGO POCWIERZA

TAŃCE: ELWIRA CZECH-KAMIŃSKA

EWOLUCJE: EWA STUDENCKA

KOREPETYCJE MUZYCZNE — BOLESŁAW FOLWARCZNY

Z »Panem Jowialskim« i LUDWIKIEM SOLSKIM W CZECHOSŁOWACJI

Morawska Ostrawa, która teraz nazywa się poprostu Ostrawa, czwarte pod względem wielkości miasto w Czechosłowacji, żyło w połowie grudnia pod znakiem teatru polskiego. Wielkie afisze ogłaszające przedstawienie »Pana Jowialskiego« i gościnny w nim występ mistrza Ludwika Solskiego widniały ze wszystkich kiosków i parkanów, wzywały z wozów tramwajowych i autobusów.

Piękna widownia wielkiego teatru ostrawskiego została z miejsca rozsprzedana. Zapełnił się parter, pierwsze i drugie piętro i loże — we wszystkich wejściach stał zbity tłum, dla których nie starczyło już miejsc, w zagłębieniu orkiestrowym zaimprowizowano dodatkowe rzędy krzeseł.

Przed kurtyną wygłosił krótkie przemówienie dyrektor Państwowego Teatru Polskiego w Bielsku i Cieszynie, Aleksander Gąssowski, który tu, do Ostrawy, przywiózł na gościnny występ swój zespół. Dyr. Gąssowski podkreślił przede wszystkim fakt, że w zespole jego występuje nestor światowego aktorstwa, mistrz Solski, który mimo podeszłego wieku, mimo przepracowanych dla dobra sztuki polskiej siedemdziesięciu pięciu lat na deskach scenicznych, nie wahał się podjąć trudu występowania po małych nawet, świetlicowych salach polskich, robotniczych ośrodków w Czechosłowacji, spełniając przez to najwznioślejsze hasło upowszechnienia kultury i dając wspaniały przykład, w jaki sposób realizować postulaty kulturalne obecnej doby. Występ teatru bielskiego w Ostrawie był bowiem ukoronowaniem cyklu występów w robotniczych miejscowościach czeskiego Śląska cieszyńskiego.

Gdy mistrz Solski pokazał się w drugiej odsłonie komedji fredrowskiej na scenie, burza oklasków powitała jego wejście. Długotrwałe też owacje publiczności wyrażały wdzięczność widowni i cześć dla starego artysty po I. akcie komedii, gdy na scenie odbyła się piękna, wzruszająca uroczystość przemówień i wręczania kwiatów Solskiemu i całemu zespołowi. Przemawiali przedstawiciele władz miejskich, partii, teatru czeskiego i towarzystwa przyjaźni polsko-czechosłowackiej. Krótko odpowiedział Solski, wznosząc okrzyk na cześć Czechosłowacji.

Akcja komedii przerywana była bardzo często huraganowymi oklaskami widowni. Zbierał je mistrz Solski po każdej bajeczce pana Jowialskiego, zbierał świetny reżyser sztuki, kapitalnie odtwarzający postać Szambelana, dyr. Władysław Stoma, zbierała pani Jowialska, grana przez Helenę Czechowską i Szambelanowa, grana przez Izę Kozłowską. Publiczność, która świetnie łowiła treść komedii, nie szczędziła wyrazów uznania i młodszej części bardzo dobrego zespołu, a więc Irenie Paradowskiej, odtwórczyni postaci Heleny, Aleksandrowi Olechowskiemu jako Januszowi, pełnemu temperamentu Bogdanowi Zielińskiemu, który grał Ludmira, Zbigniewowi Kłosowiczowi, który był Wiktorem i uzupełniającemu obsadę Antoniemu Ferckiemu. Oklaski i szmer uznania zdobył także twórca pięknych, stylowych dekoracyj, Roman Feniuk.

Gdy zapadła kurtyna po ostatnim akcie komedii, sala długo jeszcze klaskała, wywołując zespół, a potem samego mistrza Solskiego przed kurtynę i stojąc oddawała cześć temu wielkiemu artyście, który w 95-ym roku życia może jeszcze być wzorem i przykładem dla młodych, w jaki sposób ujmować posłannictwo artysty.

Długo w noc po premierze w Ostrawie gościł zespół polski i grono przedstawicieli miasta i teatru czeskiego, konsul generalny Rzeczypospolitej Polskiej min. Wengierow, w pięknych salonach gmachu konsulatu polskiego. Przyjęcie uświetniła wykonaniem kilku utworów Szopena znana pianistka, Klara Danecka. Odczytano mnóstwo depesz, jakie przybyły na powitanie polskiego teatru zarówno od Polaków w Czechosłowacji, jak od przedstawicieli sztuki i władz czechosłowackich. Specjalne słowa powitania i zaproszenia ze strony ambasadora R. P. w Pradze Borkowicza przywiózł do Ostrawy przedstawiciel ambasady, radca Mirosław Żuławski.

Kilka dni spędzonych w gościnnej Ostrawie pozostanie na długo w pamięci polskich artystów — wszędzie spotykali się z oznakami serdeczności i gościnności. Trzeba tutaj podkreślić serdeczne staranie, jakim otoczyli polski zespół przedstawiciele teatru z czeskiego Cieszyna, który znajduje się w stosunkach wymiany artystycznej z teatrem bielsko-cieszyńskim, a mianowicie dyrektorzy Zajic i Machaček oraz sekretarka teatru Milena Pasternakowa. Wszędzie, gdzie tylko ruszyliśmy się po Ostrawie, w operze, czy w dancingu, spotykaliśmy się z powitaniami i oklaskami ze strony Czechów. I tę serdeczność przyjęcia należy podkreślić.

Napewno jednak niezapomniane będą te słowa i ta serdeczność, z jaką spotykał się zespół bielskiego teatru przed swoim przyjazdem na występ do Ostrawy. Tydzień spędzony w rozjazdach po różnych ośrodkach robotniczych czeskiego Śląska Cieszyńskiego znaczył niezapomniane etapy niespotykanej dotąd nigdy drogi teatralnej. Nigdy bowiem jeszcze w historii teatru, i chyba nietylko polskiego, nie zdarzyło się, by po świetlicowych scenach występował zespół doborowy ze świetnymi aktorami i z fenomenem scenicznym, jakim jest Ludwik Solski. Mając przez ten tydzień bazę w Czeskim Cieszynie codziennie zespół dyrektora Gąssowskiego występował w innej miejscowości — a więc kolejno w Orłowej, w Karwinie, Frysztacie, Czeskim Cieszynie, Boguminie, Trzyńcu. Trzeba podkreślić, że władze czeskie ze swej strony starały się jak najenergiczniej, by wszystko wypadło jak najlepiej, udzielały środków lokomocji i wszędzie serdecznie witały polskich artystów.

Trzeba było słuchać przemówień polskich górników i hutników, zwracanych do mistrza Solskiego i dyrektora zespołu Gąssowskiego, trzeba było widzieć te sceny, gdy Solski otoczony dziećmi w polskich strojach narodo-

ludowych przyjmował słowa, życzenia i upominki od przedstawicieli Polonii na Zaolziu. Nic dziwnego, że w wielu wypadkach trudno było powstrzymać się od wzruszenia, a z widowni dobiegały westchnienia i chusteczki do nosa były w częstym użyciu.

Na czym polega ważność inicjatywy i wykonania tej inicjatywy przez Państwowy Teatr Polski w Bielsku i Cieszynie? Czy tylko na tym, że pokazuje się zagranicą dla Polaków i Czechów, dobrze wystawione sztuki z wielkiego repertuaru, że propaguje się w ten sposób kulturę polską? Nie tylko na tym polega znaczenie wyjazdów zagranicznych zespołu z Bielska. Polega na tym, że w ten sposób propaguje się najszlachetniej pojęte hasło upowszechniania kultury, że realizuje się to hasło mimo trudów i konieczności wytężonej pracy, realizuje się w ramach najlepszych i siłami najlepszymi. Nie dziwią więc słowa uznania skierowane do polskiego zespołu przez Prezydenta Republiki Czechosłowackiej Gottwalda, nie dziwią kwiaty. owacje, brawa i zaproszenia, by przyjeżdżać jak najczęściej. Niewątpliwie tak szczęśliwie prowadzona współpraca teatralna polsko-czechosłowacka rozwijać się będzie nadal coraz piękniej i wydawać będzie coraz piękniejsze owoce dla dobra kultury i obu zainteresowanych społeczeństw.

WITOLD ZECHENTER